Nr. 361. (Wydanie popołudniowe) We Lwowie wtorek dnia 5 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawą do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . 30 K — h, kwartalnie . 7 „ 50 „, miesięcznie . 2 „ 50 „ | z dwurazową przesyłką: rocznie . . 36 K — h, kwartalnie . 9 „ — „, miesięcznie 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 3.
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 46 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 8 halerzy, wieczorny . . 8 halerzy | na prowincji: poranny . . . 5 halerzy, wieczorny . . 10 halerzy

Strejki a duchowieństwo ruskie.

Lwów 4 sierpnia.

Przegląd donosi, iż ks. metropolita Szeptycki zdecydował się wreszcie, wydać kurendę do duchowieństwa w sprawie strejków i wezwać je, aby działało uspokajająco na włościan. „Być może — pisze *Przegląd* — za głos arcypasterza ruskiej cerkwi, aczkolwiek nieco spóźniony, skłoni duchowieństwo ruskie do użycia całego swego wpływu w tym kierunku, aby uwolnić włościan ruskich od terroryzmu agitatorów, pozbawiających biednych bezrolnych włościan jedynego źródła ich zarobku. Tam zwłaszcza, gdzie strejkujący właścicielom stawiają wygórowane żądania, powinni księża ruscy działać pośrednicząco i wogóle pamiętać winni o tem, co stanie się z włościanami w jesieni i w zimie, gdy bieda zawita do chałup".

Szkoda, że ks. metropolita tak późno zdecydował się wystąpić w sprawie strejków z kurendą do podległego mu duchowieństwa. Może głos jego, zwrócony do duchowieństwa na początku ruchawki strejkowej, byłby oddalił skutek i powstrzymał niektórych księży ruskich od czynnej agitacji za strejkami i może byłby zapobiegł temu, iż dziś znacznej części ludności wiejskiej z a g r a ż a g ł ó d, a więzienia przepełnione są chłopami, aresztowanymi za zbrodnię gwałtu publicznego i za opór władzy. Lepiej jednak późno, niż nigdy, więc też z niecierpliwością oczekujemy tej zapowiedzianej kurendy i jej skutków. Może księża ruscy, z których wielu niestety odgrywa w ostatnich zaburzeniach smutną rolę agitatorów, upomnieni przez swego metropolitę, powstrzymają się od dalszej agitacji, tak niezgodnej z ich powołaniem kapłańskiem i przestaną zamiast miłości i zgody, głosić nienawiść i niezgodę i wpłyną uspokajająco na włościan.

Z żalem niestety stwierdzić musimy, że w ostatnich strejkach, obok akademików ruskich, czynny udział biorą księża ruscy. Albo wprost agitowali za strejkami, aby zmusić pana, nawiasowo powiedziawszy, swego kolatora, któremu każdy zawdzięcza swe probostwo, do wyemigrowania poza San, albo też byli obojętnymi świadkami ruchów chłopskich, z rozmysłu nie chcąc przemawiać do rozwagi chłopów i nakłaniać ich do spokoju. Wszak gdyby nie zła wola księży ruskich, plotka o tem, iż cesarz wydał ustawę, nakazującą płacić robotnikom po 1 zł. dziennie, lub pracować za szósty snop, a panowie tę ustawę schowali, plotka ta, która rozpuszczona zręcznie przez agitatorów najwięcej przyczyniła się do rozszerzenia strejków, nie byłaby się tak lotem błyskawicy rozeszła po całej wschodniej Galicji i znalazła wiarę, gdyby księża, spełniając swój kapłański obowiązek, byli pouczyli chłopów, że w plotce tej niema ani słowa prawdy, że cesarz podobnej ustawy nie wydał, że brednie o tem rozszerzają niesumienni agitatorzy celem obałamucenia chłopów i wprowadzenia ich w nieszczęście, z którego wichrzyciele chcą kuć dla siebie kapitał. Tymczasem nie słyszeliśmy, aby księża występowali przeciw tym plotkom, owszem milczeniem swem dodawali jej jeszcze pozorów prawdy.

Nadużywanie dzwonów cerkiewnych do zwoływania zgromadzeń i do ostrzegania włościan, iż nadchodzą robotnicy z obcych wsi, również nie mogłoby się było dziać bez pomocy czynnej, czy też karygodnej iście obojętności ze strony księży ruskich. Lecz widocznie zapominają oni o jednej rzeczy, a mianowicie o tem, że ruch ten może się zwrócić i przeciw nim. Chłop raz rozwydrzony, nie zatrzyma się, lecz pójdzie dalej, a za hasłem „precz z Lachami", bardzo łatwo może pójść hasło, jak to już bywało „precz z popami." A gdy to hasło padnie z ust agitatorów, wówczas już późno będzie na uspakajanie chłopów. Ostrożnie więc z ogniem! Przestrzegamy, aby księża ruscy nie kręcili bicza na samych siebie!

Stanowisko duchowieństwa ruskiego wobec strejków określa jeden z korespondentów *Przeglądu* jak następuje:

„Że księża ruscy mogliby wpłynąć uspokajająco na ludność, świadczy najlepiej to, że tam gdzie są rzeczywiście zacni kapłani, niema takich okropnych zajść, jak gdzieindziej. Niestety takich kapłanów w naszej całej okolicy można na palcach wyliczyć. Ale w jednej okolicy niedaleko mnie, w czortkowskim powiecie, jest wieś, gdzie dzierżawca dworski dzierżawi także i od ruskiego proboszcza 200 morgów pola. I tam strejk zawrzał z całą siłą, dzierżawca jednak umiał sobie poradzić: oto zawołał proboszcza i powiedział mu w cztery oczy, że jeżeli strejk nie ustanie natychmiast, to proboszcz centa nie będzie widział z tenuty dzierżawnej, którą mu ma zapłacić. I oto stał się cud, bo po całonocnych konszachtach nazajutrz chłopi jak jeden mąż, stanęli na łanach do żniw.

„Ja u siebie mówiłem z proboszczem, a ten mi powiedział, że „chłopi mają rację", gdyż „nawet i Ojciec św. poruszył kwestję socjalną." Może w dalszej konsekwencji tego rozpuszczane będą między ludem nauki, że Ojciec św. każe strejkować!

Za kulisami hakatyzmu.

Telegramy doniosły już nam, że jeden z najwyższych urzędników w Poznaniu, tajny radca finansowy oraz dyrektor prowincjonalny podatków, Loehning pozbawiony został urzędu, ponieważ ożenił się z córką urzędnika niższego, a nadto nie pochwalał besy antipolskiej w tej formie, jaką dla niej obrał wszechwładny obecnie hakatyzm. Podobna niesprawiedliwość wobec wyższego urzędnika, który był na swem stanowisku wzorowym i z punktu widzenia służbowego nic mu zarzucić nie było podobna, możliwą jest tylko w państwie, gdzie kastowość utrzymaną została w całej dzikiej formie średniowiecznej — nie tylko w hierarchji rodowej, ale przedewszystkiem w urzędniczej.

Obecnie p. Loehning, otrzymawszy dymisję, rozesłał szczupłej liczbie przyjaciół swych a nadto naczelnemu prezesowi p. Bitterowi wyjaśnienie swych dziwnych przejść nader dosadnie malujące stosunki zakulisowe pruskiej kamaryli urzędniczej. Oświadczenie p. Loehninga jest rodzajem memorjału — tak ciekawego, że niepodobna go choć w krótkości nie streścić.

Pan Loehning w memorjale tym opowiada przedewszystkiem historję zapoznania się z panną Coccius, córką sekretarza regencyjnego, a więc uważanego za coś niższego w hierachji urzędniczej. Jak widać z opinji Niemców samych, była panna Coccius, choć córka niższego urzędnika, nietylko wielce i ze wszech miar szacunku godną, lecz nadto doskonale wychowaną i wykształconą. Nawiasowo też dodać należy, że tak tajny radca Loehning, jak rodzina Cocciusów jest katolicką. Już w czasie, kiedy był narzeczonym, otrzymywał p. Loehning listy anonimowe i ostrzeżenia, że małżeństwo tak niedobrane co do rangi, wpłynąć musi na jego karjerę, ponieważ ojciec panny, choć zacny człowiek, nietylko nie zalicza się do urzędników wyższego stopnia, ale rozpoczął swój zawód od tego, że był (o zgrozo!!) feldweblem. Pomimo to, skoro zaręczyny ogłoszone zostały (zwyczajem niemieckim) w pismach, wszyscy wybitniejsi urzędnicy i żony ich przesłali radcy Loehningowi powinszowania, a nawet składali ustne życzenia, z wyjątkiem naczelnego prezesa, prezesa policji (?!), generała komenderującego i kilku innych generałów.

Swoją drogą wysłany został natychmiast raport o tem do ministra skarbu, barona Reinbabena. Jak się później okazało, wraz z raportem, wysłano i denuncjację, pochodzącą z kół urzędniczych, podwładnych p. Loehninga, że nietylko, wiążąc się z rodziną niższej rangi, popełnia niewłaściwość, lecz nadto głośno i otwarcie nie pochwala obecnej polityki rządu przeciw Polakom, odzywając się o hakatyzmie w sposób nieprzychylny.

Niebawem przybył do Poznania tajny radca skarbowości z Berlina, niejaki p. Enke i oświadczył p. Loehnigowi, że minister jest zaręczynami jego mocno zagniewany i żąda, aby podał się do dymisji. Atakowany odrzekł, że dymisji za to otrzymać nie może, co najwyżej grozi mu przeniesienie. — Kiedy p. Loehning udał się do naczelnego prezesa, usłyszał następujące słowa: „Zaręczyłeś się pan z córką sekretarza regencji. Przeciw osobie pańskiej narzeczonej nic powiedzieć nie można. Jednakże, jako naczelnik prowincjonalnego urzędu celnego, nie możesz się pan żenić z córkę b. feldwebla, jak np. żaden pułkownik córki feldwebla pojąć nie może za żonę. Tego samego zdania jest generał komenderujący, którego opinji w tej mierze zasięgałem. Pańskie poglądy na politykę antipolską, o których mi powiedział radca regencyjny p. Gesch, nie mogą panu karku złamać. Co do zaręczyn jednak musi się pan liczyć z tutejszymi poglądami. Ponieważ tego nie uczyniłeś, więc poniesiesz konsekwencje swego czynu".

Następuje okres kilkomiesięczny rozmaitych denuncjacji, w czem główną rolę gra podwładny p. Loehninga, radca Gesch, — starań się wszelkiemi sposobami, aby Loehning sam podał się do dymisji — listów otwartych i anonimowych — szykan różnorodnych, — usiłowań skompromitowania go jako „tajnego przyjaciela Polaków" itd. Radca Loehning jednakże czując, że jest pod każdym względem w porządku, że jako na urzędniku nie ma na nim żadnej skazy, długo się temu wszystkiemu opierał. Nareszcie, kiedy prezes regencji, p. Bitter osobiście i wyraźnie od niego podania się do dymisji zażądał, uważał, że dalszy opór byłby bezskutecznym i rzeczywiście wniósł podanie o dymisję, którą też oczywiście natychmiast otrzymał.

Dopiero później, w rozmowie z wybitnemi osobistościami dowiedział się, że uległ intrydze, że go wyprowadzono w pole, że presja, jaką nań wywarł prezes regencji, była tylko osobistą, bez upoważnienia ze strony władzy — dla przypodobania się ministrowi i że nie było żadnej podstawy, aby go, jako nieskazitelnego urzędnika, do czegoś podobnego zmusić... „Jednakże — dodaje p. Loehning — nie żałuję tego, com uczynił, dalsze bowiem życie wśród szajki intrygantów i dalsza służba w podobnem otoczeniu oraz pod p. Reinbabenem, była dla mnie niemożliwością.

„Nakoniec — mniema Loehning w swym memorjale — przyjść muszę do przekonania, iż głównym powodem niełaski i uniemożliwienia mi dalszej egzystencji było to, że uważałem otwarcie hakatyzm i obecne wpływy jego za zgubne dla prowincji i wręcz za szkodliwe dla niemczyzny. Mówiłem o tem wyraźnie, nawet naczelnemu prezesowi, jak niemniej i o tem, że sprawę wrześnieńską uważam za błąd." — Na to miał odrzec prezes regencji, że: „i on uważa ją za niemiłą, lecz ani jej nie spowodował, ani przeszkodzić jej nie był w możności." (!!)

Zresztą zdanie to, jako pochodzące od urzędnika celnego, który to wydział stoi poza obrębem wszelkich walk stronnictw i polityki, uważał p. Koehning jako osobiste zapatrywanie, tembardziej, ponieważ żaden Polak go nie słyszał, gdyż, jak dodaje: „Polaków w prowincji tutejszej i w administracji naszej już nie zatwierdzają, co polega na ogólnym przepisie rządowym."

A jednak przekonał się, że zdania tego o hakatyzmie urzędnikowi pruskiemu, bez względu na wydział w jakim pracuje, mieć, tembardziej wygłaszać nie wolno... Tak więc uległ porządny i przyzwoity człowiek nieuczciwemu prądowi, jaki w pruskim świecie urzędniczym obecnie panuje, a dzięki któremu, tylko niesumienni krzykacze i niskiego pokroju karjerowicze ostać się i głowę podnosić mogą.

Sprawa p. Loehninga i okoliczności, jej towarzyszące, charakteryzują dzikie te stosunki w sposób dosadny i jaskrawy.

Z miejsc kąpielowych.

Krynica w sierpniu.

Chwila obecna jest przełomową — sezon bowiem tak zwany „wielkim", minie niebawem. Czy jest dobrym, trudno orzec, zwłaszcza, że z innego stanowiska zapatrują się na tę kwestję kuracjusze, a z innego miejscowi. Prawdę jednak powiedziawszy, to bieżący rok nie jest zdaje się, ani gorszy, ani lepszy od innych, a różni się chyba tem od poprzednich, że ciągła słota wszystkim dokucza.

Słota ta stała się też prawdopodobnie i przyczyną tego, że mimo nawoływań, aby tylko do swoich zdrojowisk wyjeżdżać, jednak mniej odważni, stchórzyli i pomknęli... do „badów". To też nie można powiedzieć, aby życie tu było ruchliwe, przeciwnie, z małymi tylko wyjątkami, wlecze się ono ospale — brak bowiem widocznie żywiołu, któryby je upstrzył, rozweselił i rozruszał. A jednak Krynica słynęła dawniej jako nietylko pełna uroku miejscowość lecznicza, ale i jako punkt zborny wielu i chorych i szukających rozrywki. Gromadziły się tu zastępy z Królestwa, Poznańskiego, Litwy i Ukrainy, — zastępy, szukające tu zdrowia, odświeżenia w swojskiem powietrzu, punktu zetknięcia ze swoimi...

A dzisiaj?

„Guten Morgen Herr Meritz"... — „Unterthänigster Diener, Frau Mondgut..." — słyszy się na deptaku, w parku, restauracji... i kto wie, czy to nie odpowiedź na pytanie: „a dzisiaj?". — Resztki, wierne Krynicy, napływają wprawdzie, ale zdemoralizowane, wystraszone, zresztą pozbawione jakiegoś łącznika, pozostawione same sobie, błąkają się... i nudzą.

Jednem słowem, życie tak zwane towarzyskie, staje się tu wprost „miłem", do tego stopnia, że najmniejszej prawie rozrywki nie można urządzić. Mija więc kuracjuszom jednostajnie dzień za dniem i każdy, jeżeli nie głośno, to w cichości ducha wzdycha do chwili, w której będzie mógł pomknąć czy do domu, czy gdzie indziej.

Pytanie teraz kto temu winien. Nie da się zaprzeczyć, że do pewnego stopnia my sami. Wymogi nasze są, dawnym dobrym zwyczajem większe w domu, aniżeli po za domem. Chcąc zaś za wiele, nie umiemy należycie tego ocenić, co nam zakład swojski dać może, to jest względnych wygód materjalnych, a co ważniejsze sposobności i możności łączenia się i bratania na naszej własnej niwie, wśród naszych własnych uroczych drzew i gór — pod naszem niebem, oddychając naszem powietrzem... Tego użycia nie dadzą nam żadne „kurorty" i „Bains-y," a naszego rodzimego zdroju, nie zastąpią żadne, chociaż jak musujące napoje. Lecz jest i odwrotna strona medalu. Sam fakt, że dany zdrój, jest naszym, polskim ważny jest i tak lekarzy jak szukających w nim zdrowia jest obowiązkiem przy wyborze miejsca, wybierać swoje. Potrzeba jednak aby i miejsce wybrane, dawało, a przynajmniej starało się dać temu przybywającemu chęć to wszystko co mu jest niezbędnem w dzisiejszych warunkach naszego życia. Potrzeba, aby ten chory, znalazł dobre mieszkanie, dobry wikt, należytą i dobrze przyrządzoną kurację. Jeżeli mu się bowiem tego nie da, nie można apelować do jego patrjotyzmu. Może on zrezygnować z zagranicznego komfortu, może nie widzieć wielu najprymitywniejszych braków, ale nie można od niego żądać, aby narażał swoje zdrowie. A niestety ileż to razy, starając się przekonać opornych, że nasze zdrojowiska nie są znowu tak złe, słyszy się odpowiedź: „Tak, tak, byłem, lub byłam tam, a tam, ale... ale... więcej już raz spróbowawszy, nie pojadę." Nie da się więc zaprzeczyć, że wina małej stosunkowo frekwencji w naszych zdrojowiskach leży i po stronie ich właścicieli. Jedni nie mogą z braku środków urządzić zakładów swych po europejsku — inni — nie chcą..

Do tych ostatnich należy właściciel Krynicy, rząd. Traktuje on ten zakład po macoszemu. Daje wprawdzie jeść pasierbowi, ale tylko tyle, aby nie umarł i taką strawę, aby się nią nie otruł. Nie dbając przytem zupełnie ani o wychowanie, ani o zdrowie „pupila", rzuca mu od czasu do czasu piernICzka, gdy zanadto krzyczy, wołając przytem głośno: „patrz no narodzie, jak to po ludzku ja się z moim pasierbem obchodzę!" Że zaś ten „poczciwy naród" nie chce czasem wierzyć temu, więc się zwołuje od czasu do czasu radę familijną — czyli ankietę, tam mówi się i dysputuje wiele, uchwala jeszcze więcej — no i składa się to wszystko... do aktów!

A szkoda — wielka szkoda, bo jeżeli które zdrojowisko nasze może liczyć na wzrost i rozwinięcie się w europejskiem tego słowa znaczeniu, to z pewnością Krynica, dla niezwykłych zalet, jakiemi natura ją pod każdym względem obdarzyła, pierwsze w szeregu uzdrowisk miejsce zająć powinna.

Chcąc jednak być sprawiedliwym, trzeba dodać, że nie tyle ilość i jakość rzucanych „pierniczków" na szali tu waży, ile nieumiejętne i chaotyczne nimi szafowanie. Robi się rzeczy mniej pilne, zaniedbuje się zupełnie najpilniejsze — wyrzuca się na jedno dużo — na najważniejsze — żałuje się. Nie można też powiedzieć, aby nie było i ludzi, którzyby się starali w swoim zakresie działania o to, aby Krynica z każdym rokiem przybierała nową sukienkę — lecz cóż mogą wysiłki jednostek, wobec ciężącej nad wszystkiem „zmory", znanej jeszcze u nas niestety wszystkim w postaci wszechpotężnego „b i u r o k r a t y z m u". Ten gniecie — ten dusi wszelkie porywy — uniemożebnia wszelką akcję — a chyba nie ma argumentu na świecie, któryby mógł kogo przekonać, że takim zakładem, jak Krynica, „od zielonego biurka" rządzić można.

A jeżeli Herr Meritz ciekawy i zapyta: „Wo ist die Katze?"... to niech ją na tem biurku szuka. My możemy dużo, zjeżdżając tu tłumnie, ale i właściciel może dużo, a kto wie czy nie więcej — dając nam to, czego nam potrzeba.

Jakie zaś są te potrzeby, na wyliczanie ich nie tu miejsce. Słowa te są tylko echem tego wszystkiego, co wielu myśli i mówi — a daj Boże, aby to echo, gdzie należy, raz przecie trafiło.

Wracając do naszego tu życia, nadmienić wypada, że dzięki kierownikowi obecnemu wiele przynajmniej złego jest łagodzonem i usuwanem, toż p. Mravincisc cieszy się ogólną sympatją, a wżywszy się już i zrósłszy niejako z Krynicą, oddaje jej i nam niepomierne usługi.

Do jakiego takiego ruchu i życia przyczyniają się też wiele tutejsi lekarze, zwłaszcza młodsi. Prym wodzą drowie C e r h a i W ą s o w i c z, dalej dr. G r a b o w i c z, mający tu swój zakład djetetyczny wzorowo urządzony (Karolówka), dr. L o r e n t s k i i inni, a przybył do ich grona tego roku dr. Klemens D ę b i c k i, który, jak przedtem w Iwoniczu, zdobył sobie odrazu mir i poważanie, a zważywszy jego wiedzę i wieloletnie fachowe doświadczenie, należy się spodziewać, że Krynica zyska wiele na tak cennej sile.

Zawiązało się też tu towarzystwo lekarskie,

---

(28)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Profesor gorszy, jak spowiednik, bo odgaduje cierpienia! Dziękuję bardzo za radę i natychmiost chłopaka odsyłam po zdrowie. Przepraszam za taką napaść na podwórzu. Jestem Sanicka! Znamy się ze schodów bardzo dobrze!

Podała mu rękę, którą nieśmiało wziął w swą olbrzymią łapę i delikatnie uścisnął.

Potem poszli razem ku bramie, on milczący, bo bardzo był towarzysko nieokrzesany, ona pociągnięta doń wielką sympatją, jakby go znała lata! Mówiła mu o Staszku, potem o tem mnóstwie nędzy i biedy miejskiej, którą poznała za pośrednictwem Ramszycowej.

— Te panie razem pracują! — rzekł. — To dobrze! Pani Ramszycowa prawdziwy, porządny człowiek. Zeszłego roku pracowaliśmy razem, teraz tam jest kolega Rajewski. Dobrze paniom pomaga?

— O, bardzo staranny! — odparła krótko. Tu Downar coś sobie przypomniał i stanął.

— Ale — a toż ja miałem iść do jakiejś szewcowej. — Moje uszanowanie pani!

— A ja muszę choremu oznajmić radosną wieść! — przypomniała ona także i rozeszli się.

Staszek przyjął ją niespokojnem spojrzeniem.

— Proszę jaśnie pani, pewnie ten nowy doktor kazał mnie do szpitala odwieźć.

— Wcale nie, kazał cię do domu odesłać, bo ci tutejsze powietrze nie służy. Cóż, rad z tego jesteś?

Chłopak usiadł na posłaniu, oczy mu pojaśniały.

— Do dom! — powtórzył. O la Boga, dziwo, że radbym, ale się wstydam i boję. Ośmieją mnie ludzie, a ekonom spierze, a panu dziedzicowi jako oczy pokażę? Takem się rwał, upierał jechać, a ot kwartału nie wysłużyłem.

— Ale masz ochotę wracać!

— Jako, że nie? Od tego smrodu i ciasnoty, i terkotu — do naszych pól! Niech się jaśnie pani spyta ot! tej kasztanki. Ino jej spytam: Łośka — chciałabyś do dom? to głowę odwróci i rży, i targa uzdzienicę! Ktoby nie chciał! Teraz u nas już pożęli i zwieźli, pachnie rola pod oziminy, okrutnie głos po łanie idzie. Ino w konie i śpiewaj! O Jezu!

Podrywało go z posłania, policzki nabiegały krwią.

— Wrócisz, Staszku, wrócisz! Czemuś mi pierwej nie powiedział, że ci tu źle. Dawnobym cię odesłała.

— Wstyd mi było przed ludźmi i przed jasną panią. Mocowałem się, myślę, jaśnie pani jednako nudzi i cnie, a przecie nie wraca.

Uśmiechnęła się, a on ośmielony mówił dalej:

— Jak tu ludzie żyć mogą, to ja wcale nie rozumiem. Toć tu zaduch, chleb i woda śmierdzi, w głowie się przewraca od hałasu, toć tu trawa rosnąć nie chce, drzewina schnie, pies nawet nie szczeka, a koń jak parsknie, to ino ze wstrętu od tego kurzu i dymu. Kamieni nakładli, nastawiali, jakby kryminał.

Ludziska też blade, brudne, niewesołe. Jak sobie nawet podpije, to ino klnie. Juści prawda, co mi nieboszczka matka mówiła, że Pan Jezus zrobił wieś i dwór, a czarny kamień nawłóczył i pobudował miasto i w nim mieszka. Dlatego ino kamieniom tu swojsko, a wszystko, co Boże, to tu ino w niewoli siedzi. Bo i prawda, ptaszek w klatce, pies w kagańcu, koń w uprzęży, drzewo za kratką, woda w rurze, zboże w worku, kwiatek w garnuszku, wół w rzeźni, po woli nic tu nie jest.

Poszedłem do kościoła, pacierz mówię, a tu mi ktoś dwa złote z kieszeni ściągnął, takci się modlą, psiawiary! Zaprowadził mnie Walenty w niedzielę do bawarji, to mnie sprali jakieś pijaki za to, żem im fundować nie chciał i przekpiwali sobie, żem chłop głupi! A oni same podłe narody, co nawet Bożego pola na oczy nie widzieli, i ze zdroju wody nigdy się nie napiją!

Rozsierdził się okrutnie, aż się sam opamiętał i pocałował jej rękę.

— Niech mi jaśnie pani wybaczy!

— Mów śmiało chłopcze. Żal mi cię będzie, ale się cieszę, że wrócisz, pozdrowiejesz. Dam ci do pana dziedzica list, żeby cię dobrze przyjęli. Tylko się teraz staraj prędko moc odzyskać, bo cię chorego nie wyprawię!

Skinęła mu głową dobrotliwie i poszła.

To wszystko, co on czuł, i ona czuła, i idąc zamyślona przez podwórze rozważała, czy też oswoi się kiedy, nawyknie, przestanie tęsknić za łanem i borem, ciszą pól, zapachem łąk i gajów, za pracą i wczasem wsi ukochanej.

Zmusiła siebie i myśl i wzięła się do zwykłych zajęć. O dwunastej, jak zwykle, poszła do Ramszycowej. Zastała ją już ubraną do wyjścia, wyprawiającą do ogrodu botanicznego Angielkę z małą. Wolant stał przed pałacykiem.

Wsiadły, Ramszycowa dała jej spis nędzarzy i wzięła lejce do rąk.

Mówiły zwykle po francusku, bo Ramszycowa źle władała po polsku.

— Mostowa 7, Marjensztad 3, Solec 15, recytowała Kazia.

— Dziś i połowy nie załatwimy, bo mamy sesję ubogich matek i wizytę biskupa w ochronie. Wykłóciłam się dzisiaj okropnie z Ramszycem. Wyobraź sobie, śmiał mi zabraniać roboty, powiada, że podobno na Powiślu jest cholera. Może i w Samarkandzie, powiadam, zresztą myję się codzień, surowych ogórków wod nie popijam, a roboty nie porzucę — nawet, żeby była dżuma! — Żeby zmilczał, nicbym nie dodała, ale, że mi powiedział, że mam obowiązek się oszczędzać, więc wpadłam w ferwor. Przypuśćmy — powiadam, że umrę na cholerę, dziury w niebie nie będzie, a ty weźmiesz drugą, która ci lepiej będzie dogadzać. Zajmie się strojami, plotkami i reprezentacją, godną twoich miljonów. Mnie już nie przerobisz.

— Poco mu było robić przykrość! — upominała Kazia. — On jest taki dobry i kochający!

— Żeby był zły i nie kochał, dawnobym go rzuciła! — zaśmiała się Ramszycowa. Ale mu przecie nie mogę pozwolić gadać sobie obelgi. Mam przez tchórzostwo i egoizm roboty zaprzestać! On tego zrozumieć nie może, że nagromadzenie miljonów w jednych rękach jest grzechem, i żebym przez sekundę opuściła swe zadanie i zapomniała o nędzy, toby nas dotknęła klątwa Boża! *Tiens, c'est votre mari.* To on tutaj ma biuro! Wstrzymała trochę konie, żeby nie wyprzedzać powozu, w którym siedział Andrzej i pani Celina. Wracali widocznie ze spaceru w Łazienkach.

Cień przeszedł po twarzy Kazi, a w tem Andrzej się obejrzał i skrzyżowały się ich spojrzenia. Odwrócił głowę i coś powiedział do stangreta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

które wzięło sobie za zadanie podnoszenia wszystkich potrzeb Krynicy i „szturmowanie“, gdzie należy, aby były wprowadzone w życie. Świeżo np. na podstawie wyczerpującego referatu dra Kmietowicza, uchwalono wykazać rządowi konieczność powiększenia łazienek. Jest to sprawa ważną, bo brak kąpieli daje się dotkliwie uczuwać.

Kończąc tę przydługą relację, nadmienię, że zaledwie kilka z licznych koncertów się udało: brylował, jak zwykle, Fiszer, a po nim pociągnął tłumy piękny śpiew naszej byłej primadonny p. Ruszkowskiej. Teatr złożony z aktorów i „miłośników“, prosperuje dość nieźle — obecnie święci nawet tryumf, dzięki występom p. Bednarzewskiej. *M. S.*

Nowe powstanie bokserów.

Z głębi Chin nadchodzą bardzo poważne wiadomości ze strony misjonarzy angielskich i amerykańskich, potwierdzone przez konsula amerykańskiego w Czongtu, że w głębi kraju nagle budzi się znowu ruch bokserów. Znaną było rzeczą, że główni krzykacze dawniejszej organizacji bokserów schronili się po porażce wojsk pod Pekinem i Pao-Ting-Fu, oraz po powrocie dworu do stolicy, w góry Tsakuszan. Tam zreorganizowali swoich kompanów, postarali się o nową broń i amunicję i już w maju zaczęli napadać na osady chrześcjańskie na równinie i mordować wielu krajowych chrześcjan. Posuwając się dalej, opanowali cały szereg miejscowości nad górnym Janktsekiangiem, pobili kilkakrotnie wysłane przeciwko nim wojska wicekróla i teraz zagrażają stolicy prowincji Szeczwan, miastu Czongtu.

Misjonarze donoszą, że nietylko wymordowano chrześcjan chińskich i zagrabiono im mienie, ale także kościoły, zakłady misyjne i misjonarze sami znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie. Wszelkie prośby o opiekę pominęli mandarynowie milczeniem, a może są niezdolni udzielić żądanej ochrony. Liczba powstańców wzrasta bezustannie, zwłaszcza, że znaczna część wysłanych przeciw nim wojsk przechodzi na ich stronę. Podobne doniesienia nadchodzą z reszty prowincyj środkowych kraju. Wszędzie buntownicy kryją się w górach, dokąd wojska cesarskie tem mniej mogą za nimi podążyć, ponieważ mieszkańcy górscy już w spokojnych czasach są bardzo trudni do prowadzenia, zwłaszcza w Hunan, gdzie ludność zachowała zawsze wielką niezależność. W stolicy Hunan, Taotingfu ma podobno powstanie bokserów główne swoje oparcie.

Wykrycie fałszerzy.

Z Warszawy donoszą: Śledztwo przedwstępne w głośnej sprawie podrabiania 500-rublowych asygnacyj państwowych już zakończono i główni działacze, oraz ich wspólnicy są już pod kluczem. Okazało się, iż rozpowszechnianiem tych papierów trudnił się niejaki Kelman Herc z udziałem: właściciela kantoru bankierskiego, Józefa Pinczewskiego; mieszkańca m. Warszawy z tak zwanej „złotej młodzieży“, Antoniego Sokulskiego; właściciela zakładu fotograficznego, Augusta Hinchę i b. urzędnika banku, Arkadjusza Arkazowa, oraz poddanego zagranicznego, Michela Knastera, który zajmował się sprowadzaniem podrabianych papierów z zagranicy i który najpierw został raaresztowany. Nad wymienionymi jego wspólnikami ustanowiono ścisły dozór tajny, a gdy już ich wina nie ulegała wątpliwości, przystąpiono do szczegółowej rewizji w ich mieszkaniach.

Przy rewizji u Sokulskiego, na letniem mieszkaniu w Celechowiżcie, w pow. nowomińskim, jeden z agentów zwrócił uwagę, że pedał stojącej przy drzwiach fisharmonji jest nieco podniesiony, skąd też dobyto 4% rentę państwową, wartości 5 000 rb. nr. 244.260, nabytą za podrabiane pieniądze w kantorze Pinczewskiego. Ten w swoim czasie fałszywie zeznał, iż osoba, która nabyła u niego papiery procentowe, była mu osobiście nieznana, gdy tymczasem śledztwo wykryło, iż był to niejaki Szreder z Berlina (Birkenstrasse 14), który wyrabiał fałszywe papiery na zamówienie tegoż Pioczewskiego, oraz Hinchy i Sokulskiego. Po za tem śledztwo ustaliło, iż trzej wspólnicy zamówili u Szredera w Berlinie z górą 200 sztuk papierów 500-rublowych, zgodziwszy się zapłacić za nie około 10.000 marek, oraz kilkadziesiąt tysięcy marek stemplowych rublowych i pocztowych 7-kopiejkowych

Z rozporządzenia naczelnika wydziału śledczego, K. F. Rybczyńskiego, do Berlina wysłano niezwłocznie telegram o aresztowanie Schredera i tegoż dnia otrzymano odpowiedź od policji berlińskiej o wykonaniu tego polecenia, oraz wiadomość, iż w zakładzie litograficznym aresztowanego znaleziono mnóstwo przyrządów do podrabiania papierów rosyjskich.

Przy rewizji w mieszkaniu Hinchy nic podejrzanego nie znaleziono, lecz pomimo to Hincha przyznał się do winy i złożył zeznania zgodne z zeznaniami Sokulskiego. Zaaresztowany Pinczewski, pomimo, że zaprzeczał udziału swego w świadomem puszczaniu w kurs pieniędzy fałszywych, w końcu, po skonfrontowaniu go ze wspólnikami, ostatecznie przyznał się do winy.

Zgodnie z zeznaniami aresztowanych udział w zbywaniu fałszywych papierów brał jeszcze Ignacy Elenband, kasjer domu bankierskiego p. f. „W. Landau“ (Senatorska 44). Z tego względu udał się tamże pomocnik referenta, Grün; przy rewizji 500 rublowych papierów nie znaleziono, za to w skrzynce Elenbanda znalazło się 53 rublowych marek stemplowych fałszowanych.

Ogółem więc aresztowano 9 osób: J. Pinczewskiego, A. Sokulskiego, A. Hinchę, K. Herca, A. Glassa, L. Mendelsburga, I. Elenbanda, M. Knastera i A. Arkazowa. Stanowili oni zorganizowaną szajkę, trudniącą się: puszczaniem w kurs fałszywych 500 rublówek, rublowych marek stemplowych i 7 kopiejkowych pocztowych. Stwierdzono, iż osobą, która swego czasu usiłowała nabyć za fałszywe pieniądze rentę państwową w kantorze Dworzyckiego, był przebrany za inżyniera górnika Arkadjusz Arkazow.

Podobno ustalone, jak powyżej, przez śledztwo przedwstępne fałszerstwa nie obejmują jeszcze całego zakresu działalności szajki, która już od lat kilku prowadziła z powodzeniem swój proceder. Przed laty 4-ma padł ich ofiarą jeden z tutejszych kantorów bankierskich, który nabył za 40,000 rub. akcyj bałtyckich. Wszystkie były podrobione nader zręcznie, a zbył je, jak się okazało, jeden z uczestników ujętej obecnie szajki, która snać uprawiała fałszerstwo na rozmaitych polach, dopóki wypadek nie ujawnił występnej jej działalności.

KRONIKA.

Lwów 4 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe. Ciepłota + 18 R. Pochmurno.

† **Antoni Poraj Wybranowski**, starosta czortkowski, zmarł przedwczoraj w nocy, bawiąc we Lwowie w przejeździe do Zakopanego, gdzie chciał się udać dla kuracji. Zmarły liczył lat 56. Ożeniony z hr. Koziebrodzką, pozostawił dwóch synów i zamężną córkę. W szerokich kołach obywatelstwa podolskiego cieszył się wielkiem poważaniem i szczerą sympatją. Pokój jego popiołom.

Za duszę śp. ks. Leona Bogatki, byłego długoletniego proboszcza parafji św. Łazarza we Lwowie, odbyło się dziś rano w kościele św. Łazarza uroczyste nabożeństwo żałobne. Znaleźli się na niem wszyscy parafianie Zakładu św. Łazarza i Domu ubogich z dyrektorami pp: Łukawskim i Sierocińskim na czele, bawiący we Lwowie kapłani sybiracy i znajomi kompatrjoci zmarłego. Dodać należy, że śp. zmarły, jak wiadomo, będąc przez 25 lat proboszczem, żył bardzo ubogo i swoją oszczędnością dzielił się z każdym kapłanem sybirakiem i przybyłym z Chełmskiego i nietylko, że każdego wspierał pieniędzmi, lecz i o posadę postarał się dla każdego... *R. i. p.*

Konkurs. Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, ogłasza konkurs na posady 4 asystentów, a mianowicie: 1. konstrukcji maszyn, 2. chemji ogólnej i analitycznej, 3. rysunków geometrycznych i odręcznych, 4. projektowania budowniczego, od 1 września rb. Termin konkursu upływa z dniem 21 sierpnia rb.

„Bratnia pomoc gal. c. k. urzędników i praktykantów podatkowych“ w Żółkwi, odbędzie w dniu 10 sierpnia (niedziela) walne zgromadzenie o godzinie 3 popołudniu. Bratnia pomoc liczy obecnie 332 członków. Prezesem jest p. Józef Grunner, star. poborca podatkowy w Żółkwi, zastępca M. Stanisław Łuczkiewicz, st. kontrolor. Ogólny stan majątku Bratniej pomocy, wynosi 2516 kor. 3 hal.

Odwołanie ćwiczeń wojskowych. Z powodu strejków rolnych, odwołała komenda korpusu lwowskiego, w porozumieniu z namiestnictwem lwowskiem, wymarsz 24 pułku piechoty i 3 szwadronów dragonów pułku ks. Windischgraetza ze Stanisławowa, na ćwiczenia w okolicy Peczeniżyna. Na ćwiczenia te odeszło do Peczeniżyna, w piątek o godzinie 5 rano, tylko dwie kompanie 58 pułku piechoty

Gmach teatru miejskiego wypowiedział ubiegłej nocy na 14 dni komorne pp. Melpomenie i Talii. Dzisiaj rozpoczęło się dokumentne odczyszczanie i odświeżanie gmachu wewnątrz od sufitu do ostatnich kątów podłogi, na nowo montowanie wszelkich śrub i śrubek w podziemnej maszynerji etc. Niestety krótki czas przerwy teatralnej nie pozwoli na podniesienie krzeseł w parterze; aby jednak usunąć dzisiejsze niedogodności, zostaną fotele i krzesła w parterze tak poustawiane, aby każdy fotel w tylnych szeregach stał pośrodku dwóch foteli w szeregu poprzedniego; niebędzie więc już potrzeba wspinać się ponad głowy widzów, siedzących na przedzie, aby coś ze sceny zobaczyć

Nowe linje tramwaju elektrycznego we Lwowie. Ministerstwo kolei udzieliło gminie miasta Lwowa na przeciąg jednego roku pozwolenia na podjęcie technicznych robót przedwstępnych dla następujących linij tramwaju elektrycznego: 1) Z ulicy Hetmańskiej przez Kazimierzowską, Słoneczną, Zamarstynowską, Pańeńską, Św. Marcina i Zborowską do rzeźni miejskiej. 2) Z ulicy Hetmańskiej przez Karola Ludwika, Jagiellońską, Krasickich, Janowską do cmentarza Janowskiego. 3) Z ul. Pańskiej przez Zieloną, Torosiewicza, Kochanowskiego i Św. Piotra do cmentarza łyczakowskiego z ewentualnem odgałęzieniem z ul. Kochanowskiego na Pohulankę.

Nowe targowisko. Zabłysła i wnet zgasła nadzieja mieszkańców dzielnicy łyczakowskiej, iż dostaną w środkowym punkcie tego przedmieścia targowisko artykułów spożywczych. Jak jednak dowiadujemy się, sprawa nie jest pogrzebana, lecz owszem skoro ukonstytuują się sekcja IV i komisja przemysłowo-targowa, wejdzie tam pod obrady dla fin lnego załatwienia. Projektowanem jest oprócz małego targowiska na ulicy Słodowej, także targowisko wielkie z żelazną halą targową na placu Gosiewskiego, koło klasztoru PP. Sakramentek.

Miejskie muzeum przemysłowe przestało ciężyć na sercu ojcom miasta. Budowa przerwana po krachu gal. kasy oszczędności — wreszcie faktycznie na nowo podjęta została ubiegłego tygodnia. Trudności, jakie przejawiały się w korespondencji między gminą, a gal. kasą oszczędności ustały całkowicie dzięki osobistej interwencji wiceprezydenta p. Michalskiego. Nazajutrz szef departamentu dóbr i finansów miejskich p. Cossa z syndykiem miasta dr. Pomianowskim przedłożyli zarządowi kasy do podpisu ugodę formalną, mocą której gal. kasa oszczęd. zobowiązuje się zapłacić po skończonej budowie przedsiębiorcę p. Żychowicza (180.000 k.), jakoteż prace około wewnętrznego wykończenia i urządzenia gmachu. Kosztorys całkowitego wykończenia z urządzeniem muzeum nie przekroczy sumy 333.490 k., jaką rozporządza (na razie w formie pożyczki) kasa oszczędności. Bezpośrednio po podpisaniu tej ugody, do której zawarcia rada miejska udzieliła gminie swego upoważnienia, robotę około wykończenia gmachu rozpoczęto. Potrwa ono do przyszłego roku, a skoro gmach będzie gotów, przeniosą się doń: muzeum i archiwum miejskie; sala radna zostanie urządzona na dole, w dzisiejszem lokalu archiwum, a przedsięwzięta też zostanie bez odwłoki rekonstrukcja ratusza najpierw od strony zachodniej.

Schronisko dla nauczycielek. Stowarzyszenie nauczycielek we Lwowie wniosło jeszcze zeszłego roku petycję do rady miejskiej, o ofiarowanie kawałka gruntu, na którym stowarzyszenie wzniosłoby budynek dla steranych wieloletnią służbą zawodową nauczycielek. Zrazu czynniki miejskie dość ciepło traktowały tę sprawę i wyznaczono już w projekcie grunt koło tak zwanej piwiarni krasiczyńskiej (naprzeciw placu powystawowego) pod wspomniane schronisko. Niestety gremjum magistratu uchwaliło nic nie dać petentkom. Sprawa poszła jeszcze w drodze regulaminowej do Sekcji skarbowej, a ona uchwaliła inny grunt, już powyżej placu powystawowego

Na tem jednak sprawa od paru miesięcy utknęła i dopiero nowe sekcje posuną ją naprzód — zapewne po myśli stow. nauczycielek.

Sprawa kościoła św. Anny. Otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do notatki mnie dotyczącej przy omówieniu sprawy nowego kościoła św. Anny we Lwowie, w numerze niedzielnym z dnia 3 bm., proszę umieścić to wyjaśnienie:

Żadna władza do mnie się nie odnosiła z zapytaniem, czy jako proboszcz zgadzam się na rozparcelowanie części ogrodu należącego do probostwa św. Anny i sprzedania pojedyńczych parcel pod budowę kamienic, aby w ten sposób uzyskać fundusz na budowę nowego kościoła; dlatego też ja z mej strony żadnego oświadczenia dawać nie potrzebowałem. Mój poprzednik śp. ks. M. Pawłowski, będąc radnym razem z ks. infułatem J. Mazurakiem, postarali się o to, że rada miejska uznała potrzebę nowego kościoła i postanowiła na ten cel zbierać powoli fundusz wstawiając corocznie do budżetu kwotę dziesięć tysięcy koron. Ta rubryka jest stale w budżecie bez przerwy przez wszystkie lata utrzymana, a kapitał złożony ma dochodzić do sto tysięcy koron.

Gdyby się na serjo pytano o moje zdanie, co do parcelacji ogrodu, to odpowiedź moją uczyniłbym zawisłą od poprzedniego rozstrzygnięcia tych zagadnień:

1. w którem miejscu ma stanąć kościół, jakich ma być rozmiarów i ile ma kosztować;
2. ile z tego ogrodu ma być sprzedane — a ile zostanie przy probostwie;
3. po jakiej cenie ma być sążeń sprzedany;
4. komu mają być parcele sprzedane. Nie chciałbym, aby która z tych parceli dostała się w niestosowne ręce — ale pragnę, aby na nich wybudować szkoły, lub umieścić takie instytucje publicznego dobra, których sąsiedztwo nie uchybiałoby kościołowi;
5. aby utworzyć w tyle ogrodu od koszar cesarza Ferdynanda przecznicę, któraby łączyła Gródeckie z Janowskiem; przez to uzyskanoby nowe parcele pod budowę, te możnaby lepiej spieniężyć, a tem samem mniej ogrodu sprzedaćby potrzeba.

Te myśli moje poddaję pod rozwagę tych osób, które o losach tego ogrodu i tego nowego kościoła decydować mają. Pragnę bowiem, aby decyzja w tej sprawie nastąpiła dopiero po dokładnem publicznem wszechstronnem jej rozpatrzeniu, iżby wszyscy ludzie dobrej woli w niej głos zabrać i swoje zdanie wypowiedzieć mogli. Radbym, aby parafia przedewszystkiem przyszła do kościoła bez sprzedaży, choćby najmniejszej części ogrodu, a jeżeli już część jakąś sprzedać wypadnie, aby tyle tylko sprzedano, ile będzie koniecznie potrzeba i aby to jak najkorzystniej spieniężono, bo ten ogród to cały majątek probostwa, a jeżeli go się raz sprzeda, to nie pozostanie nic, czemby się w potrzebie zaratować można.

Ks. *Andrzej Świsterski*,
proboszcz poprzedni kościoła św. Anny.

W sprawie bursy ruskiej u hr. Dzieduszyckiej, proszeni jesteśmy o małe wyjaśnienie, że spór wydziału ruskiego tow. pedagogicznego z panią Dańczakowską, zarządczynią bursy, ma swe źródło w walce dwu przeciwnych partyj w łonie Towarzystwa.

Z niedzieli. Tyle już razy poparzyli się w roku bieżącym Lwowianie, że wczoraj dmuchali już na zimne. Oto, pomimo prześlicznej przez cały dzień pogody, spodziewano się deszczu lada chwila, kiedy wreszcze do godziny 3 po południu ani jedna z nieba nie opadła kropelka, ostrożnie, z niedowierzaniem patrząc na uśmiechające się dobrotliwie niebo, wyroiło się ze Lwowa sto tysięcy ludzi, na wszelki wypadek w zdrowe zaopatrzonych parasole. Tym razem, pesymizm Lwowian okazał się zupełnie nieusprawiedliwionym i parasoli aż do 10 godziny wieczorem, kiedy trochę deszczu upadło, otwierać nie było potrzeby, o g. 10tej zaś, lwia część festynowców i wycieczkowców znajdowała się już w łóżkach. Zwykłym tedy niedzielnym trybem, odbyło się naokoło miasta festynów kilka, kilka zabaw ogrodowych i parę wycieczek z muzyką, prócz nich zaś wielki jeden festyn w śródmieściu w pasażu Mikolasza, urządzony na dochód oświaty ludowej w Paranie. — Z tem wszystkiem, pomimo powodzenia jakiem cieszą się festy, nie długo już ich żywota. Kończy się zwykle ich życie mniej więcej w porze, kiedy na drzewach pierwsze żółte ukażą się listki, wycieczkowcy zaś widzieli już wczoraj stojące w polu półkopki — piewsze zwiastuny jesieni.

Śmierć samobójcy. Djetarjusz sądowy, Stanisław Koczerkiewicz, o którego targnięciu się na życie donieśliśmy w onegdajszym numerze, zmarł wczoraj w szpitalu powszechnym.

Zagadkowy wypadek śmierci. Do szpitala powszechnego przywieziono Konstantego Krupkę, lokaja u lekarza R. U chorego skonstatowano objawy otrucia, lecz nie chciał on się przyznać do tego. Nazajutrz Krupka zmarł. Prokuratorja poleciła policji przeprowadzenie w tym kierunku śledztwa.

Z naszych zdrojowisk. Od 20 do 28 lipca przybyło do Szczawnicy 323 osób (drużyn 240). Doliczywszy gości kąpielowych z list poprzednich, wypadnie liczba ogólna do 28 lipca 2022 osób, w 1330 drużynach.

Ze zdrojowisk. W zakładzie dra Schweinburga w Zukmantel na Śląsku, jest obecnie na kuracji 290 osób.

Poseł śląski p. Jerzy Cieńciała wraz z żoną, w przejeździe do Radziechowa, gdzie przebywa syn ich, bawił we Lwowie przez sobotę i niedzielę. Dziś rano odjechali pp. Cieńciałowie do Radziechowa.

Przeciw katolickiemu uniwersytetowi. Jak wiadomo, zbierają się już od lat kilku fundusze na założenie katolickiego uniwersytetu w Salcburgu. Obecnie odbywa się w temże mieście zjazd nauczycieli szkół wyższych. Na zjeździe tym, uchwalono protest przeciw założeniu w Salcburgu uniwersytetu katolickiego, a zażądano założenia uniwersytetu państwowego.

Samobójstwo. Z Irkucka donoszą: Znany socjalista polski Janowicz, który w twierdzy Petropawłowskiej odsiedział 13 lat w ciężkiem więzieniu, a następnie 6 lat odbywał karę na Sybirze, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Zmarły pozostawił list do swoich towarzyszy, w którym donosi, że ginie jako ofiara rządu rosyjskiego. Nerwy jego już są tak rozstrojone przebytymi męczarniami, że dłużej wytrzymać nie może. W końcu życzy Janowicz swoim kolegom i przyjaciołom szczęścia i jak najlepszego powodzenia i wyraża nadzieję, że nadejdzie czas, kiedy ze szczytów pałacu zimowego w Petersburgu powiewać będzie czerwona chorągiew wolności.

Z kraju.

Bohorodczany. (*Obchód grunwaldzki.*) I w naszem mieście, dzięki gorliwości OO. Dominikanów i p. Józefa Szelińskiego, marszałka powiatowego, powiewały w niedzielę, dnia 27 lipca rb., chorągwie o barwach narodowych z kościoła i domów prywatnych. Rano, o godzinie 11, odbyło się w kościele paraf. OO. Dominikanów, z okolicznościowem kazaniem uroczyste, dziękczynne nabożeństwo, po którem licznie zebrana publiczność, odśpiewała z zapałem „Boże coś Polskę“. Popołudniu o godzinie 6, w sali kasyna miejskiego, wygłosił akad. Dubik słowo wstępne, w którem przedstawił obecne stosunki Polaków pod zaborami; następnie akad. Machowski, dając obraz wielkości ducha polskiego i jego ideałów, odczytał broszurkę pt. „Grunwald, według H. Sienkiewicza“. Odśpiewaniem przez publiczność „Jeszcze nie zginęła“, zakończyła się uroczystość. Z przyjemnością musimy zaznaczyć, że publiczność polska naszego miasta, jawiła się tak licznie, jak nigdy dotąd od lat czterech. Zebraną w kościele składkę, przeznaczono na cele oświaty ludowej.

Jarosław. (*Poparzenie.*) Sześcioletnia jedynaczka masarza, Ignacego Derczyńskiego, wpadła z figlów do balji, w którą przed chwilą nalał jej ojciec wrzącej wody z kotła i wskutek odniesionego poparzenia, zmarła po kilkogodzinnych cierpieniach, mimo spiesznej pomocy lekarskiej.

(*Szpital.*) Otwarcie szpitala, jako powszechnego i publicznego, nastąpi dopiero w pół roku po sankcji uchwały sejmowej, zapadłej na ostatniej sesji i wtedy obejmie kraj, szpital w swój zarząd. Do tego czasu musi prowadzić szpital gmina swoim kosztem. Kierownictwo szpitala przez czas, aż do objęcia przez kraj, obejmuje dr. Tadeusz Fechter, obecnie sekundarjusz w szpitalu powszechnym lwowskim na oddziale prof. dra Ziembickiego, jeden z najzdolniejszych młodszych lekarzy.

(„*Sokół*“) Oddział zabawowy „Sokoła“ urządził wczoraj na mniejsze rozmiary festyn w swoim ogrodzie. Bawiono się dobrze i hucznie, a wieczorem nastąpiły tańce w sali.

Pomorzany. (*Jubileusz papieski*). Widząc zapał, jaki obudził w ludzie wiec brzeżański, urządzony staraniem T. S. L., postanowiła czytelnia polska w Pomorzanach w podobny sposób uczcić jubileusz Ojca św. Leona XIII, tego wielkiego przyjaciela Polaków. Że nam się to przedsięwzięcie udało i to tak dobrze, zasługa to nie tyle nasza, ile raczej wszystkiej inteligencji okolicznej, która z ogromnym zapałem wzięła sprawę do serca. Z trzech powiatów pod przewodem tej zacnej inteligencji, zjechało dnia 27 dużo ludu polskiego, aby uczcić osobę Ojca św., a zarazem zaznaczyć, że sprawy dotyczące religji są sprawami narodowemi. Z radością patrzyliśmy na gromady ludu, ciągnące z odległych wsi, narażające się na wydatki i trud, nie zwabione tu żadnemi złudnemi obietnicami. Imponująco wyglądał z muzyką i „Sokołami“ na czele pochód (od kościoła do budynku za miastem, a po posiedzeniu do parku) tego tłumu kilkotysięcznego, w którym sieraki, surduty, płótnianki i suknie strojne ocierały się o siebie. W olbrzymim budynku, proboszcz miejscowy zagaił zebranie, powitał serdecznie gości, przedstawił cele, dla których zaprosiliśmy ich, wreszcie zawiadomił zgromadzenie, że w jego imieniu wysłał depeszę do Ojca św. z wyrazami hołdu i prośbą o błogosławieństwo. Podczas posiedzenia nadeszła odpowiedź, którą zebrani z entuzjazmem przyjęli. Na członków prezydjum zaproszono posła p. Traczewskiego, panią Ambroziewiczową, przewodniczącą kółka rolniczego w Pomorzanach i założycielkę wielu okolicznych czytelni, dra Kowenickiego, ks. Wojnarowicza i włościan: Chrzana i Janickiego. Przemawiali ks. Sołtys, p. Gruszecki, ks. Wojnarowicz, pp. Argasiński, Płocki, Zborowski, dr. Kowenicki, włościanie Chrzan i Zamojski pp. M. i Dębski, wreszcie p. Traczewski, który podziękował zgromadzonym za tak liczne przybycie i gorliwe zainteresowanie się sprawami narodowemi i do wytrwania zachęcał.

Gorące i serdeczne przemówienia (na temat jubileuszu i różnych spraw narodowych i krajowych, jak: dobrobyt włościan, mowa polska, ucisk Polaków pod zaborem pruskim i rosyjskim, strejk rolny, przeciwko któremu nawet protest na wniosek p. Zborowskiego ogólnie zaznaczono, jako przeciwko działalności wrogów szlachty polskiej), z pewnością utkwiły w umysłach i sercach naszych gości ze wsi i ufamy, że wielka korzyść moralna sowicie nagrodzi im straty meterjalne, jakie ponieśli, trudząc się do Pomorzan. Wiemy, że tego tylko pragnęli ci wszyscy zacni ludzie, którzy datkami i trudem swoim przyczynili się do uświetnienia obchodu tego i ta świetność była im nagrodą; my jednak ze swej strony serdecznie im dziękujemy. „Bóg zapłać!“ Sokołowi złoczowskiemu z p. Słoneckim na czele, inteligencji miast Brzeżan, Dunajowa i Przemyślan.

Zarząd Czytelni polskiej.

Sambor. (*Obchód grunwaldzki*) wypadł wczoraj wprost wspaniale. Dość powiedzieć, że udział czynny w nim wzięło całe miasto, prócz garstki nieprzejednanych Rusinów — i tysiące ludu polskiego z okolicznych wsi polskich. Czoło pochodu stanowiła banderja konna, za nią postępowały stowarzyszenia, korporacje, rada miejska i powiatowa, uniwersytet ludowy, izraelicka gmina wyznaniowa, „Sokół“, straż pożarna miejska i ochotnicza z muzyką, panie, młodzież szkolna i tysiące ludu wiejskiego mężczyźni, kobiety i dzieci, niosąc wieńce bądź uwite z zieleni, kłosów, lub kwiatów polnych, bądź z kart, nabytych za opłatą, przeznaczoną na cele narodowe

W kościele wygłosił piękne kazanie, katecheta gimnazjalny, ks. Watulewicz. Po nabożeństwie pochód wracał do Rynku, gdzie burmistrz miasta, dr. Steuermann, spełniając uchwałę rady, ogłosił nazwanie jednej z pierwszych ulic miasta, ulicą Jagiellońską. Przed portretem króla Jagiełły, okolonym mnóstwem złożonych przez delegacje wieńców, w nader gorących i pięknych słowach, przemówił poseł, dr. Tomaszewski. Mowca zwrócił się na końcu swego historycznego wywodu, do stosunków teraźniejszych, a przechodząc położenie nasze pod trzema zaborami, wskazał ludowi polskiemu na wrogie usiłowania ruskich agitatorów i zakończył zapewnieniem, że nie ustąpimy ze Śląska i Wielkopolski, nie damy się zmoskwicić, ale i stąd „za San nie pójdziemy!“

I w bożnicy, na „Blichu“, odbyło się nabożeństwo za duszę Jagiełły, podczas którego przemówił piękną polszczyzną p. Taubeles-Morecki z Tarnopola, zaproszony umyślnie na ten cel, przez izraelicką gminę wyznaniową

Wspaniała pogoda sprzyjała uroczystości, a iluminacja kartkowa udała się wybornie, inicjatorowie obchodu mogą być dumni ze swego dzieła.

Żydaczów. (*Wybory do rady powiatowej*). Przy uzupełniającym wyborze jednego członka rady powiatowej z kurji gmin wiejskich w naszym powiecie wybrany został ks. Konstanty Strocki, gr.-kat. paroch w Rudnikach.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Colosseum** jest obecnie wieczorem jedynem miejscem rozrywki, gdzie, po dniach upalnych, używają Lwowianie zabawy. To też co dzień publiczność lwowska odbywa tłumnie wędrówki do teatrzyku p. Thorna, który odwdzięczając się za to i rozumiejąc swój interes, umie zorganizować zawsze, nie szczędząc trudu i kosztów, program zajmujący i wesoły. Na obecny składa się cały szereg produkcyj, wzbudzających już to wesołość, już podziw. Najwięcej powodzenia, objawiającego się w gorących oklaskach publiczności, zdobywa sobie równie urocza, jak młoda i dystyngowana Rosjanka, p. Lonny Olszańska. Umie ona przy sztukach akrobatycznych, które wykonywuje wraz ze swoim towarzyszem i tańcach, połączyć zręczność z finezją i wdziękiem.

Sensacją w zakresie czarnej magji, jest Anglik, Nelson Down, król monet, który nie korzystając z umiejętności chwytania guldenów z powietrza, podobno drogo każe sobie płacić za występy. Produkcje jego, wykonywane z niebywałą zręcznością, budzą ogólny podziw. Dalej idzie jeszcze cały szereg produkcyj akrobatycznych i wokalnych, tresura niedźwiedzi, psów i kucyków, a na zakończenie, kinematograf przedstawiający walkę byków.

* **Komisja processowa** Tow. Bratniej pomocy słuchaczy Politechniki we Lwowie zwraca się do dłużników Tow. niespełniających swych zobowiązań, z wezwaniem, by najpóźniej do dnia 10 b. m. zaległości swe wyrównali, gdyż po upływie wyżej podanego terminu poleci zastępcy prawnemu Towarzystwa bezwzględnie należytość wraz z kosztami sporu wyegzekwować. Komisja wzywa nieznanych jej z miejsca pobytu dłużników Towarz., by bezzwłocznie adresy swe komisji podali, gdyż zmuszoną będzie drogą ogłoszeń w dziennikach w rubryce „nadesłane“ je uzyskać.

* **Wpisy** do zakładu wychowawczo-naukowego Sióstr Nazaretanek przy ul. Unii lubelskiej l. 9 już się rozpoczęły. Przyjmuje się pensjonarki stałe i półpensjonarki dochodzące. Zakład obejmuje 4 klasy niższe i 6 klas wydziałowych wyższych z programem licealnym. Przyjmuje się również panienki, pragnące się przygotować do egzaminu dojrzałości.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, Dzięciołowski z Kołomyji 2 korony.

Zmarli:

W Białej Juliusz Nowicki, starszy poborca podatkowy, uczestnik powstania z r. 1863

Notatki literackie i artystyczne.

„Przeglądu prawa i administracji“, wychodzącego we Lwowie, pod redakcją prof. dra Ernesta Tilla, wyszedł zeszyt 8.

„Głosu rolniczego“, nr. 14, pisma ilustrowanego, poświęconego gospodarstwu wiejskiemu, wyszedł w Tarnowie dnia 1 sierpnia rb.

Z przeszłości Lwowa.

Katastrofa w Wenecji, która tak rozległem echem odbiła się w całym świecie cywilizowanym, nie jest pierwszą w szeregu podobnych katastrof i nie jest prawdopodobnie ostatnią. U nas w Polsce podobna katatrofa wydarzyła się z początkiem zeszłego stulecia we Lwowie. Nawiązując do katastrofy weneckiej, opowiada w *Tygodniu* p. F. Jaw. w następujący sposób ten epizod z historji Lwowa:

Jak wiadomo, dnia 14 lipca 1826 roku, o godzinie pół do siódmej wieczorem, zawaliła się lwowska wieża ratuszowa, która przez kilka wieków stała na tem samem miejscu, gdzie stoi wieża obecna

W roku 1489 w czasie pobytu we Lwowie królewicza jeszcze wówczas, Jana Olbrachta, położono kamień węgielny pod nową wieżę, która po rozszerzeniu pierwotnego ratusza stanąć miała na miejscu, gdzie przedtem stał kram złotnika Macieja. W trzy lata później czworoboczna wieża wyprowadzona została pod dach przez budowniczego Hanusza Stechera, jak to wskazywał napis pamiątkowy na niej pomieszczony. Była to wieża skromna, nie bardzo estetyczna, więc monumentalny zmysł patrycjatu nie mógł na nią długo patrzeć. Na początku tedy XVII wieku sławny rajca i burmistrz lwowski, dr. Marcin Kampian, kazał znieść ją aż do wysokości czwartego piętra i na tym czworobocznym zrębie wystawił wieżę nową, ośmioboczną, krytą kopułą, a wysoką na 30 sążni. Z niezwykłym w owych czasach pospiechem dokonano owego dzieła monumentalnego, do którego roboty dr. Marcin Kampian spędzał z całego miasta i okolicy próżniaków, włóczęgów, nierobów i siłą ich zmuszał do pracy.

Wieża owa bardzo pięknego kształtu wykończoną została w roku 1619 przez budowniczego Andrzeja Bennera, Wrocławczyka. U góry otaczała ją galerja, którą podtrzymywały konsole w kształcie lwów, trzymających gmerki, czyli herbiki wszystkich współczesnych Kampianowi rajców lwowskich; w połowie jej widniał kamienny orzeł polski z królewskim herbem Wazów, a smukły szczyt zakończony był złocistym lwem, herbem miasta Lwowa.

Wieża ta przetrwała wszystkie burze i nieszczęścia, które przelatywały w ciągu wieku ponad miastem, aż wreszcie w roku 1826 upadła dzięki indolencji ówczesnych lwowskich budowniczych. Rząd austrjacki postanowił na miejscu starego ratusza zbudować nowy, w skład którego wejść miała w całości i wieża kampianowska. Rozpoczęto więc demolować starą budowę, a przy tej sposobności do tego stopnia nadwerężono samą wieżę, że ta zarysowała się bardzo głęboko. Cieśla Kafka, widząc niebezpieczeństwo, na cztery godziny przed upadkiem zarządził wszelkie środki ostrożności. Mimo to o godzinie pół do siódmej wieczorem dnia 14 lipca wieża runęła w stronę katedry i rozbiła się na drobne szczątki. Z powodu zarządzonych środków ostrożności nie było wiele ofiar w ludziach. Zginęło tylko dwóch żołnierzy, którzy wyleźli na galerję i stamtąd przypatrywali się miastu. Zginęła także piętnastoletnia córka trębacza, która właśnie wtedy, gdy zegar drugi kwadrans na siódmą wybijał, według ówczesnego zwyczaju na piszczałce gwizdała. Upadła ona razem z wieżą i zabiła się na miejscu, ale piszczałki z rąk nie wypuściła, tak, że znaleziono ją później w tej samej pozycji z piszczałką w zaciśniętej kurczowo dłoni.

Wobec tej katastrofy przyszło rządowi austrjackiemu na myśl, że i inne wieże lwowskie w ten sam sposób runąć mogą, nawet mimo tego, że nie manipulowali koło nich wcale tego rodzaju genjusze budownictwa, którzy spowodowali upadek wieży ratuszowej. Wyznaczono specjalną komisję, która miała zbadać m e siłę wszystkich wież lwowskich. Komisja ta wywiązała się ze swego zadania w ten sposób, iż

uznała wszystkie wieżyce lwowskie za dostatecznie silne — z wyjątkiem wieży na kościele Jezuitów.

Każdy, kto się przypatrzy kościołowi Jezuitów od strony placu św. Ducha, dostrzeże tam małą, nieodpowiednią strukturze kościoła, basztę czworoboczną, która dziś służy za dzwonnicę. Otóż dawniej na tem miejscu stała smukła i wysoka, najwyższa we Lwowie wieża, którą Jezuici wyprowadzili pod dach w r. 1702 i pokryli blachą z Węgier sprowadzoną. W r. 1756 osadzono na niej zegar „z wielką wygodą miasta i studentów." Na tę wieżę wydała wspomniana komisja wyrok śmierci, rzekomo z powodu rysy, która okazała się na południowej stronie prezbiterjum. Rysa ta jednak, widoczna jeszcze do dzisiaj, nie miała żadnego związku z wieżą.

W roku 1830 przystąpiono do demolacji wieży i przy tej dopiero sposobności pokazało się, że wieża stać mogła spokojnie jeszcze przez kilkaset lat. Mury bowiem były tak silne i tak mocno zcementowane, że tylko z największą trudnością zdołano je rozebrać. Na jej miejscu kazał ówczesny gubernator Galicji arcyks. Ferdynand d'Este, wybudować basztę dzisiejszą, na której w r. 1837 zawieszono dzwony.

Strejki rolne.

Przed sądem w Tarnopolu stawali w piątek dwaj 18-letni parobcy z Białej pod Tarnopolem, Michał Leszczyna i Semen Bryniak, oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego i niebezpieczne pogróżki. Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się jak następuje: Gdy dnia 23 czerwca wybuchł pierwszy strejk w Białej, rządca tamtejszy zamówił w pobliskiej wsi Kurniku kilka dziewcząt do roboty. Na cztery dziewczęta kurnickie, dążące do roboty do dworu białskiego, napadli na granicy Białej Leszczyna, pobił je i zmusił do ucieczki. W dwa dni później szło już 10 dziewcząt z Kurnik do Białej na robotę, w asystencji gumiennego dworskiego, ale asystencja ta mało na co się przydała, gdyż obaj oskarżeni, poczernieni na twarzy błotem, wypadli z ukrycia na konwój z kołami w ręku i nie chcieli dopuścić obcych do wsi, grożąc, że jeżli do domu nie zabiorą się, to będą bić. Wprawdzie, gdy polowemu Aleksandrowi Dżurowi, przyszedł z pomocą ekonom, napastnicy uciekli, uciekło jednak także 5 dziewcząt ze strachu, tak, że do dworu tylko połowa całego transportu przyszła.

Obaj oskarżeni przyznali się do winy, ale tłumaczyli się tem, iż sądzili, że obcym robotnikom nie wolno do wsi na robotę przychodzić. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał Leszczynę na trzy miesiące ciężkiego więzienia, Bryniaka zaś na dwa miesiące. Obaj wyrok przyjęli i rozpoczęli natychmiast odsiadywać karę.

Z Jarosławia donoszą nam: O strejku, jako takim, u nas nie słychać i dowiadujemy się o nim tylko z czasopism. Do tłumienia ruchów powołano stąd komisarza Glażewskiego i cały oddział żandarmerji, tak, że została komenda jarosławska tylko z dwoma żandarmami. Biuro pośrednictwa pracy Jaroszyńskiego zamówiło 120 robotników z Duńkowic dla jednego z dworów na Podolu. Gdy robotnicy mieli odjeżdżać, wystąpił miejscowy ruski proboszcz, przemówił do ludzi, że na Podolu głód, że nie dostaną tam zapłaty, tylko ich wyzyszczą i zmarnują, że ich będą strzelać, żeby nie jechali po śmierć itp. Tem przerażeni robotnicy, cofnęli się i nie pojechali.

W Stanisławowie odbył się wczoraj zjazd właścicieli większych posiadłości z pow. stanisławowskiego, celem naradzenia się nad strejkiem rolniczym.

W pow. lwowskim w Żurawnik, gdzie wcale strejku nie było, gdyż właściciel tej wsi p. Münter dobrowolnie podwyższył płacę robotnikom, przybył poseł Breiter i zwoływał włościan na naradę. Aby zwołać ich szybko i wszystkich, polecił uderzyć w dzwony. Chłopi się zebrali, a p. Breiter miał do nich przemowę. Dzwonienie usłyszał proboszcz z Czarnoszowic ks. Ulbański, do którego należy cerkiew filjalna w Żurawnikach. Znajdował się w pobliżu na łące, poszedł więc do Żurawnik i zobaczył tam na cmentarzu cerkiewnym zebranych chłopów i przemawiającego do nich p. Breitera. Ks. Ulbański zwrócił się do p. Breitera i w ostrych słowach skarcił go za to, że ludzi buntuje. P. Breiter, zaskoczony tem niespodziewanem skarceniem, począł się tłumaczyć, że go księża w innych wsiach zupełnie inaczej traktowali, poczem widząc, że to ks. Ulbańskiego nie wzrusza, porzucił chłopów i odjechał. Przemówienie jego jednak odniosło skutek, gdyż na drugi dzień, t. j. 30 z. m. chłopi napadli na dwór i wypędzili wszystkich parobków i dziewki, tak, że nawet nie było komu dać jeść bydłu i napoić je.

W pow. czortkowskim w Uniryniu zastrejkowała tylko część włościan, druga poszła do roboty. Otóż strejkujący tym, którzy poszli do pracy, powybijali wszystkie szyby w oknach. W Międzygorzu, w pow. czortkowskim, spaliły się stajnie dworskie. Ogień był podłożony. Jest podejrzenie, iż ogień ten podłożył oddalony niedawno gajowy.

Z Husiatyna donoszą nam, iż chociaż strejk tam ustaje, mimo to szkody są już tak wielkie, że nawet gdyby teraz wzięto się całą siłą pary do pracy, szkody te nie zostaną powetowane. Zbiory już zupełnie zginęły. Obecnie na łanach dworskich pracują żniwiarki, ale ponieważ z powodu strejku żniwa ustały, zanim zdołano sprowadzić żniwiarki, zboże przejrzało i teraz sypie się tak, że przeszło połowa ziarna zostaje na polu. Obywatele ponieśli bardzo znaczne wskutek tego szkody.

Co do aresztowanego Petryckiego zarządzono areszt śledczy.

* * *

O strejkach rolnych donoszą nam:

W pow. kamioneckim wybuchł strejk w Wolicy derewlańskiej. Wysłano tam pogotowie wojskowe.

W pow. husiatyńskim strejk trwa jeszcze w 8 gminach. W Mszańcu przyszli strejkujący do dzierżawcy tamtejszego folwarku z propozycją powrotu do pracy, pod warunkiem jeżeli oddali robotników, przyj tych ze sąsiedniej wsi Howiłowa wielkiego, a gdy żądaniu zadość się stało, rozpoczęli pozornie robotę. Po dwóch godzinach pracy opuścili łan z okrzykiem „Hura strejk".

W pow. czortkowskim strejkuje 10 gmin: Szwajkowce, Krzywołuka, Antonów, Muchawka, Nagorzanka, Chomiakówka, Salówka, Dolina, Szulhanówka i Jagielnica Stara.

W powiecie trembowelskim strejkuje gmin 13. Do Brykuli nowej i Słobódki strusowskiej, gdzie miejsowi włościanie odgrażali się, że nie dopuszczą zamiejscowych do roboty — w Brykuli spędzono nawet pługi z pola dworskiego — wysłano urzędników starostwa z asystencją wojskową. W dniu 1 sierpnia wybito w nocy w Chmielówce szyby w oknach, w mieszkaniach wszystkich tych robotników, którzy pracowali na łanie dworskim; według ostatnich doniesień w Chmielówce zawarto już ugodę i cała gmina przystąpiła do pracy.

W pow. brzeżańskim aresztowano i odstawiono do sądu Teodora Zarzyckiego, syna gr.-kat. proboszcza z Augustówki za podburzanie w Koniuchach.

W pow. zbaraskim trwa strejk w 6 gminach, przyczem zawsze jeszcze wydarzają się wykroczenia, a obcy robotnicy mogą pracować tylko pod osłoną wojska. W Hnilicach w dniu 1 b. m. w nocy porozwiązywano i porozrzucano snopy, przez dzień zżęte. W Suchowcach usiłowano przeszkodzić użyciu żniwiarki na łanie dworskim.

Walka kulturna we Francji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Marsylja 4 sierpnia. Na bankiecie wygłosił minister Pelletan mowę w której wywodził, że skierowana przeciw reakcji polityka gabinetu francuskiego jest najzupełniej i jedynie słuszną. Jest to polityka, którą zapowiedział wynik ostatnich wyborów do parlamentu. Zawiera ona przeprowadzenie tych reform, które przyrzeczono radykalistom. Minister oświadczył, że jest nieprzejednanym wrogiem klerykalizmu.

Paryż 4 sierpnia. Telegramy z prowincji donoszą o zamknięciu szkół kongregacyjnych w szeregu departamentów. W dep. Izery tłum z 400 osób przybrał groźną postawę i obrzucił żandarmów kamieniami. Wobec tego komisarz rządowy, który tam przybył, musiał odjechać nie spełniwszy swojego zadania.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Regulacja Wisły.

Kraków 4 sierpnia. W sobotę popołudniu wyjechała międzynarodowa komisja dla regulacji Wisły z granic Austrji pod Niepołomicami. Komisja na statkach parowych „Kraków" i „Narew" udała się w dół Wisły w celu zbadania budowli regulacyjnych po obu brzegach pogranicznej części Wisły aż do Zawichostu. Kwestję regulacji i pogłębienia koryta od Krakowa do Niepołomic można uważać za ukończoną. Na przestrzeni tej można przy najniższym stanie wody płynąć z największą szybkością. Komisja odbywała drogę z szybkością 16 km. na godzinę.

Marszałek krajowy Moraw.

Praga 4 sierpnia. *Narodni Listy* donoszą, że marszałek krajowy na Morawach hr. Feliks Vetter zamierza z powodu podeszłego wieku ustąpić i po przeprowadzeniu nowych wyborów do sejmu morawskiego, nie będzie więcej mianowany marszałkiem krajowym. Następcą jego — jak piszą *Narod. Listy* — będzie jeden z członków morawskiej partji środkowej, nie jest atoli jeszcze rozstrzygnięte, czy nim zostanie hr. Jan Herberstein, albo poseł do rady państwa Szene.

Odroczenie posiedzenia.

Berno 3 sierpnia. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie młodoczeskiego komitetu wykonawczego nie odbyło się, gdyż odroczonem zostało na piątek.

Ochrona budowli historycznych.

Rzym 4 sierpnia. Minister oświaty Nasi wystosował do wszystkich prefektów okólnik, w którym wskazuje na to, że do ministerstwa nadchodzi z rozmaitych miast mnóstwo listów i telegramów, domagających się jak najszybszego zbadania znajdujących się tam historycznych pomników budownictwa przez fachowe organa ministerjalne. Minister oświadcza, iż nie może rozporządzać tylu organami fachowymi, aby uczynić i to bezzwłocznie zadość wyrażonym żądaniom i wzywa prefektów, aby wpłynęli na zarządy gminne, by one otoczyły te pomniki jak najstaranniejszą opieką, a w razie koniecznej potrzeby odpowiednie zarządzenie poczyniły natychmiast we własnym zakresie działania.

Sprzeniewierzenie w zakładzie karnym.

Praga 3 sierpnia. *Hlas Naroda* donosi, iż jeden z więźniów, umieszczonych w zakładzie karnym Pankracego doniósł władzom, iż kilku jego współwięźniów w porozumieniu z dozorcami, dopuściło się rozlicznych sprzeniewierzeń z robotami wykonywanemi w więzieniu. Przeprowadzone natychmiast śledztwo wykazało, iż doniesienie opierało się na prawdzie i rzeczywiście w oszustwach tych brali udział więźniowie i kilku dozorców.

Praga 3 sierpnia. Minister handlu br. Call przybędzie tu 18 bm, i zwiedzi największe tutejsze fabryki zakłady przemysłowe.

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna dziś znowu przerwana pomiędzy Nowym Iiczynem (Neutitschein) a Wiedniem; wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Walne zgromadzenie reprezentantów pracodawców i delegatów pracujących Kasy chorych odbyło się wczoraj w sali ratuszowej pod przewodnictwem p. Besena. Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, rozpoczęła się długa dyskusja nad sprawozdaniem. Przemawiali pp. dr. Diamand, Kurzer, Hudec i i., poczem z powodu spóźnionej pory odroczono zgromadzenie na dwa tygodnie.

Niewiadomego nazwiska głuchoniemy izraelita zgłosił się dziś na inspekcję policyjną z prośbą o zaopiekowanie się nim, nie ma bowiem żadnego przytułku.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 4 sierpnia.

(fr.) W obu akcjach kredytowych wytworzyła się bardzo ożywiona spekulacja, mająca swą główną siedzibę w Budapeszcie. Stamtąd nadchodzą od dwóch dni bardzo znaczne zlecenia zakupna tych papierów, zwłaszcza węgierskich akcyj kredytowych. Dzięki temu akcje te podskoczyły o 16 koron, podczas gdy austrjackie podniosły się tylko o 8 koron. Także w kolejowych akcjach przeważa tendencja zwyżkowa, natomiast targ walorów górniczych i wogóle wszystkich akcyj przemysłowych leży zupełnie odłogiem.

Zarząd banku austro-węgierskiego zamierza bronić się przeciw dalszemu napływowi złota i dlatego ma tymi dniami zniżyć cenę, jaką płaci za obie monety złote. Ostatnimi dniami napłynęło do tego banku złota w obcych monetach za 5 miljonów, a w drodze są dalsze przesyłki na 20 miljonów koron. Akcjonarjusze skarżą się, że złoto powiększa wprawdzie cyrkulację banknotów, ale najmniejszego dochodu nie przynosi bankowi.

— **Wiedeń** 2 sierpnia. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 31 zm.: Banknotów w obiegu: 1,484,073.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 68,387.000); rezerwa kruszcowa: 1,422,143.000 (więcej o 508.000); portfel wekslowy: 222,338.000 (więcej o 23,500.000); lombard papierów: 44,707.000, więcej o 697.000 banknoty wolne od podatków: 331,053.000 (mniej o 67,601.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 4 sierpnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na jesień od 6·54 do 6·55 na wiosnę od —·— do —·— żyto na jesień od 5 98 do 5 99 na wiosnę od —·— do —·— kukurydza na lipiec-sierpień od 5 05 do 5 07, na sierpień wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 16 do 5 19, na maj-czerwiec od —·— do —·— owies na jesień od 5 52 do 5 53, na wiosnę od —·— do —·— rzepak na sierpień-wrzesień od 10 65 do 10 75, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień grudzień do . Usposobienie ustalone. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 4 sierpnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na październik od 6 56 do 6 57, na kwiecień od 6·91 do 6 92 żyto na październik od 5·67 do 5 68 na kwiecień od 6 9· do 6 02 owies na październik od 5·24 do 5·25, na kwiecień od 5·48 do 5·50. kukurydza na sierpień od 4·75 do 4 76, na na maj od 5 03 do 5 04; rzepak na sierpień od 10 20 do 10 25 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Upał.

Wiedeń 4 sierpnia. (Giełda poranna, godz. 10·40). Marki 117·02, Renta majowa 101·90, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakł. kred. 689·75, Akcje węg. zakł. kred. 731·—, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Unionbanku 539·—, Akcje Bankvereinu 453·—, Akcje Länderbanku 422. , Akcje koleji państwowych 709 50, Lombardy 67·—, Akcje koleji Elbethal 472·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 295·—, Akcje Alpiny 396·—, Akcje Rima Muranyi —·—, Akcje pragskiego tow. zel. —, Losy tureckie 111·50, Ruble 253·—, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 96·60, 4% Listy zastawne Banku kraj. 97·—, 5½ l. listy tow. kred. ziemsk. 96·10. Usposobienie silne.

NEKROLOGJA.

†

KAROLINA NOWAK

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 2 sierpnia b. r. w 27 r. życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 4-go sierpnia b. r. o godzinie 4 tej po południu z Anatomii przy ulicy Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski, o czem który w smutku pogrążony mąż krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Stella" K. Słotołowicz Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 sierpnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. S. Piniński z Grzymałowa Hr. M. Drohojowska z Zaleszczyk Hr. A. Ronow z Wołynia. Hr. M. Pinińska z Grzymałowa Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. T. Horodyski z Komarowa. A. Dieht z Jarosławia. P. Warchałowski z Rosji. B. Rozenfeld z Wołoczysk. E. Aronson z Berlina. K. Hernvey z Anglji. K. Gareth z Warszawy. O. Mazarakowa z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI. R. Lewicki z Bielic. St. Pawlikowski z Berezowiec. Dr. J. Czarkowski z Dziendziałowa. M. Karzanowska z Podola ros. A. Stoop z Dordrechtu. Dr. I Walewski z Nossowa. M. Polański z Rudnik. Z. Sokołowski z Rosji. J. Sekułowicz z Gródka. St. Dembiński z Radziechowa. H. Wolf z Wiednia. H. Wasilewska z Rosji. A. Kowalewska z Tarnopola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za sobą żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Tą drogą składamy najserdeczniejsze i najgorętsze dzięki Wielmożnym Państwu Stanisławom i Władysławi Pawlikowowskim, właścicielom dóbr, za ojcowską opiekę i pomoc niesioną w czasie choroby ś. p. Wandy Ostoja Stebelskiej, za zajęcie się pogrzebem jej i pozostałą rodziną tejże. Na tem miejscu Wielebnemu księdzu proboszczowi i kanonikowi obrz. rzymsk. kat. Janowi Drogiewiczowi obrz. gr. kat. Kornelowi Senykowi, za bezinteresowne wzięcie udziału w pogrzebie, wyrażamy z głębi serc „Bóg zapłać"! 885

Bereżnica Królewska dnia 2 sierpnia 1902.

Rodzina.

(57)

N. A. LEJKIN

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył

Kl. K.

Turek podbiegł do stolika, na którym leżały zapałki, potarł jedną o pudełko i podał ogień.

— Szjukir, — podziękował Mikołaj Iwanowicz, zapalił papierosa, dał starcowi dwa piastry i machnął mu ręką na znak, że go już nie potrzebuje.

Otrzymawszy niespodziewany bakszisz, Turek, rozpromieniony, prawił coś po turecku, przykładał dłonie do serca i posuwając się tyłem, wyszedł z pokoju.

— Zabawny staruszek, — rzekł Mikołaj Iwanowicz i dodał: — Teraz widzę, że z tą książką w ręku będę dla Turków zrozumiałym.

Małżonkowie poczęli orjentować się w pomieszkaniu. Dwa żelazne łóżka miały na sposób wiedeński, pościel złożoną z poduszek i pierzyny, a nakryte były zwyczajnymi kocami tureckimi. Meble, również wiedeńskie, z giętego drzewa, o miękkich siedzeniach. Pokój miał balkon, który wychodził na jakiś opuszczony i zarośnięty ogród. Poza sztachetami ogrodu widać było ulicę, oraz posuwający się wóz konnego tramwaju. Po lewej stronie można było dojrzeć błękitny pas wody Złotego Rogu. W ogrodzie leżały i walęsały się setki psów, obszczujących pod cyprysowemi drzewami. Były tutaj psy stare z powyrywanemi kudłami, spoglądające ponuro na wesołe, małe szczenięta, które igrały ze sobą; były matki z maleńkimi szczeniukami, a leżały w wygrzebanych dołach. Wszystkie psy należały do jednego gatunku. Przypominały potrosze nasze psy sybirskie, tylko były mniej kudłate i uszu nie miały tak stojących. Wszystkie jednej maści, — żółto-burej.

— Biedne psiska... — rzekła Glafira Semenówna. — Popatrz, jakie one głodne... A ile między nimi kulawych! Tam nawet jeden nie ma nogi wcale... Na trzech nogach... Zwłaszcza żal mi tych, co mają szczenięta. Trzeba je nakarmić. Zostało nam jeszcze trochę chleba i kiełbasy... Mam także ser zeschły...

Weszła do pokoju, wyniosła stamtąd podróżny koszyk i poczęła wyrzucać zeń kawałki chleba, kiełbasy i sera do ogrodu.

Porwała się psia gromada i poczęła rozchwytywać spadające kąski. Pies, który chwycił zdobycz, umykał z nią natychmiast. Ale na jeden kawałek rzuciło się równocześnie kilka psów i poczęły się żreć pomiędzy sobą. Pisk, jęk, warczenie. Silniejsze pokonały i pochwyciły kąski; słabsze zaś usunęły się, chromając z powodu odniesionych ran w boju i skowycząc żałośnie.

Zapukano do drzwi. Glafira Semenówna usłyszała z balkonu stukanie, powróciła do pokoju i zawołała: „antre!"

Weszli dwaj wyfraczeni lokaje. Na ramionach nieśli ogromne tace, które uroczyście opuścili na stół. Na jednej tacy stały dwie, miniaturowe filiżaneczki z cienkiej porcelany, dwa miniaturowe czajniki, dwa malutkie naczyńka z konfiturami, dwa z miodem, dalej spodek z cukrem, masło i bułki. Na drugiej tacy — angielskie *sandwitsch*, busze z mięsem i serem, flakon z koniakiem, dwa malutkie kieliszki i rozcięta na dwoje cytryna. Przeglądnąwszy to wszystko, Glafira Semenówna zmarszczyła brwi, wzruszyła ramionami i zawołała do męża na balkonie:

— Mikołaju! Pójdźno tutaj i napij się angielskiego szuwaksu łyżeczką od herbaty. Podali nam herbatę po angielsku!

— Nie może być! — krzyknął Mikołaj Iwanowicz, wbiegając. Spostrzegł zastawę, załamał dłonie i zawołał: — Ach, Europo, Europo! Jak ty możesz nie pojmować rosyjskiego kunsztu herbacianego! Wrzątku, draby, podali naparstek, jak gdyby go kradli. Nie wystarczy nawet na szklankę. Wydobywaj coprędzej nasz metalowy czajnik i daj im, aby przynieśli gorącej wody.

— Spojrzyj, jakie podali filiżanki. Chyba dla lalek, albo dla kanarków, bo z takiej filiżanki tylko kanarki piją. Jak ty pić będziesz?

— Żądaj większych szklanek! Glas! Glas... Gran glas... wołał Mikołaj Iwanowicz. — Te a la rjuss, a nie te angle...

Glafira Semenówna wyjęła swój podróżny czajnik i poczęła po francusku tłumaczyć lokajowi, jak mają podać herbatę.

LII.

Małżonkowie Iwanowowie nie zdążyli jeszcze wypić herbaty. Glafira Semenówna dopiero umyła się. Siedziała w spódnicy i w nocnym kaftaniku i obcierała się ręcznikiem, gdy dało się słyszeć stukanie do drzwi i głos Adolfa Nürenberga:

— Wszystko przygotowane. Można jechać na selamlik. Czy państwo gotowi? Powóz czeka przed hotelem.

— Gdzietam gotowi! Żona jeszcze nie ubrana, a ja nie myłem się nawet, — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz.

— Ach, mój Boże! Spóźnimy się i nie będziecie państwo widzieli ani parady, ani sułtana! O godzinie jedenastej zamykają wszystkie ulice, wiodące do meczetu, a teraz jest pół do jedenastej. Jazda trwa pół godziny. Śpieszcie się państwo, bardzo proszę. W przeciwnym razie kaput — selamlik! Kaput — padyszach!

— A czemu pan nie mówiłeś, że trzeba się spieszyć? Nawet nie pokazałeś się w hotelu.

— Zmiłujcie się państwo. Pobiegłem, jak zwarjowanego psa, aby otrzymać przepustki. Wziąłem dorożkę. Konie wloką się, jak stare żółwie, więc przesiadłem do drugiej. Bakszisz na prawo, bakszisz na lewo... Konsula nie zastałem w domu, więc do wicekonsula... Nie puszczają. Bakszisz odźwiernemu, bakszisz lokajom... Błagam, żeby wydano bilet. Dano mi polecenie do kancelarji. Więc znowu do konsula. O, tylko Adolf Nürenberg potrafi tak trząść się dorożkami i latać, jak w powietrzu! Proszę pana, spiesz się pan, Mikołaju Iwanowiczu! Proszę, *madame*, niechaj się pani spieszy! Inaczej — selamlik przepadł!

— Ja zaraz, ja natychmiast... — powtarzała gorączkowo Glafira Semenówna, zapinając gorset. — Panie Atanazy Iwanyczu, posłuchajno pan: Jak mam się ubrać? Skąd będziemy patrzali na ceremonję?

— Z okna dworskiego gmachu. Będzie tam również wasz konsul i wasz ambasador będzie. Będzie tam dużo znakomitości, które przybyły do nas, do Stambułu! — wołał z korytarza Adolf Nürenberg. — Padyszach będzie od pani na trzydzieści kroków, *madame*.

— Więc wezmę czarną, jedwabną suknię.

— Strojnie, *madame*, strojnie. Im paradniej, tem lepiej. Będzie wielu cudzoziemców: Anglicy, Amerykanie, Duńczycy, Włosi...

— A jak-że ja mam się ubrać? — pytał Mikołaj Iwanowicz. — Jeżeli potrzeba fraka, to zapomniałem wziąć ze sobą.

— Niech pan wdzieje czarny tużurek. Czarny, wizytowy tużurek i biały krawat. Tylko, z łaski swojej, prędzej, bo nie dopuszczą nas do meczetu w powozie i trzeba będzie przeciskać się pieszo.

Małżonkowie w pospiechu wyrywali jedno drugiemu grzebień do czesania. Mikołaj Iwanowicz żadną miarą nie mógł zapiąć zbyt nakrochmalonej koszuli i klął praczkę, na czem świat stoi. Glafirze Semenównej urwał się guzik u stanika i musiała zapinać szpilką.

— Nie kręć się nademną, jak djabeł nad grzeszną duszą — krzyknęła na męża. — Czemu mi zasłaniasz zwierciadło?

— Dziwactwo!... Wszak muszę sobie zawiązać krawat.

Tymczasem z korytarza słychać było głos Nürenberga:

— Państwo! Na miłość Boską, proszę spieszyć! Spóźnimy się i kaput, padyszachu!

(Ciąg dalszy nast.)

93

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Stanął z oczyma we drzwi utkwionemi, jakby oczekiwał wejścia strasznego sędziego swojej zbrodniczej duszy.

Czy nie temi drzwiami, kilka miesięcy temu, wszedł Katter nieubłagany i groźny?

Katter? Przy tem nazwisku myśli Cezarego inny wzięły kierunek i sprowadziły go na ziemię, do rzeczywistości.

Katter — to jest ten sam Jan Gallois, pod innem nazwiskiem i inną postacią.

Otóż wtedy wcale nie z „duchem" miał do czynienia.

Nie z duchem walczył, człowieka z krwi i kości miał przed sobą, walczył on z nim zwyciężył i powalił na ziemię.

I teraz obawa przesądna jak dym się rozwiała. Pytał się nawet siebie, jak mógł je doznawać.

Jan Gallos był bez zaprzeczenia człowiekiem żyjącym i co za tem idzie, śmiertelnym. Mógł być zabitym. Należało tylko być zręcznym i znaleść sprzyjającą chwilę.

I znów zamiar oblekał się w ciało. Wspomniał Pelę i opanowało go pragnienie morderstwa.

Nie chciał się zastanawiać, postanowił działać bez zwłoki i zaczął przygotowywać się do wyjazdu.

Wiedział, że Jan Gallois jest na Belle-Isle. Niezależnie od innych objaśnień, to, czego dowiedział się od Solange, wystarczało.

Jeżeli doktor był na Belle-Isle, więc jacht musiał stać w zatoce.

Cezary powinien tam się udać i umówić się ze swymi wiernymi Tancredem Leveillé i Onesimem Bordin.

Nic łatwiejszego. Potrzebował tylko wsiąść na mały parowiec z floty domu Gorlin, udać się do portu Palais i skomunikować z dwoma marynarzami.

— Szczęście — byłoż to szczęście? — miało lepiej jeszcze posłużyć.

Kiedy zabierał się wyjść z gabinetu, pokazał się lokaj z oznajmieniem, że dwóch marynarzy prosi, aby ich przyjął.

Cezary kazał ich zaraz wprowadzić, domyślając się, że to nie może być kto inny, jak Onesim i Tencred.

Oni to byli rzeczywiście.

Przyszli pod pozorem udzielenia objaśnień, a naprawdę to, co dostali za pierwszym razem od Gorlin, zachęciło ich do wyzyskania więcej.

Zastali Cezarego w doskonałem usposobieniu.

Co zaszło pomiędzy tymi trzema ludźmi? Nikt z otoczenia Gorlina nie wiedział.

Tym razem przedsięwzięte wszelkie ostrożności, a sposobność trafiała się wyborna. Z załogi jachtu ubywało dwóch majtków i Tancred miał polecone przez Hicha, żeby wyszukał następców.

XI.

Regina dojrzewa.

Pierwsze dni po osiedleniu się w Backward, były dla przybyłych do gościnnego domu, dniami spokoju i zachwytów...

Pela, szczęśliwa obok Jana Gallois i swego syna, zapomniała o okrutnych przejściach, jakie zdawały się jeszcze jej grozić.

Jan szczęśliwy radością swego otoczenia, używał w pełni słodyczy życia rodzinnego, czuł ginącą w sobie pamięć uraz i gotów był do przebaczenia wszystkim, którzy względem niego zawinili. I gdyby nie pragnienie rehabilitacji obowiązek dania Piotrowi Le Louarn nazwiska, byłby uczynił pierwszy krok do zbliżenia.

Kiedy po tygodniu spędzonym na rozkoszowaniu się domem i parkiem, dzieci zrobiły wycieczkę na wyspę, widok jachtu stojącego na kotwicy w porcie Palais, obudził w nich nagle pragnienie dostania się na prześliczny mały statek i puszczenia w podróż dokoła brzegów Francji.

Powierzono projekt Reginie, która podjęła się pomówić o tem z wujem.

Dla tego ostatniego każde życzenie Reginy równało się rozkazowi. Odrazu na miejscu zdecydowano dzień wyjazdu.

W dniu i godzinie oznaczonej, cała mała kolonja w Backward wsiadała na „Sprawiedliwość", ku wielkiej radości Piotra, który miał razem matkę, braci i siostry, ojca i przyjaciół i zawsze kochane swoje morze.

Pogoda była cudowna w tym roku. Zwiedzano całe wybrzeże Bretanji począwszy od Brest, następnie Donarnarez z jego malowniczą zatoką, dzikie skały Penmach i zatokę Sein.

Następnym etapem było Lorient, najwięcej eleganckie i światowe z miast bretońskich.

Regina pisała do pani Langlais, zapraszając, aby z mężem przybyła podzielić z nimi przyjemności wycieczki, zapewniając, że wszyscy byliby szczęśliwi z ich posiadania i uprzedzając, że czekają na odpowiedź w Vannes, lecz miała nadzieję, zamiast listu, zobaczyć wuja i ciotkę.

Pomimo uprzejmości i szczerej prośby, Regina odebrała od Solange tylko kilka słów bardzo chłodnych; dziękowała za zaproszenie, które przyszło trochę za późno, obiecała bowiem przyjaciołom spędzić z nimi ten czas, jaki mogła była poświęcić rodzinie.

Obojętna odpowiedź zasmuciła na chwilę podróżnych, następnie, ponieważ Leopold i Klara pogodzili się łatwo z losem, wesołość powróciła i w bardzo dobrym humorze pożeglowali do Nantes.

Podczas całej podróży, Regina miała wyjaśnienie skąd pochodziła rezygnacja Klary z powodu nieobecności ojca.

Klara rzeczywiście zmieniła się zupełnie... Wrodzona nieśmiałość znikła prawie; rozkwitała ona w pełni pod wpływem tajemniczym dla wszystkich, którzy tę zmianę uważali, a zrozumiałym tylko dla Reginy, patrzącej okiem smutnym, jak miłość jej kuzynki dla młodego marynarza rosła z dniem każdym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.